

Wojciech Kułak

Rekolekcje wielkopostne
w kościele św. Teresy od Dzieciątka Jezus
i św. Jana Bosko w Łodzi

12-15 marca 2023 r.

Łódź 2023

© by Wydawnictwo Salezjańskie, 2023
© by Wojciech Kułak, 2023

Księgarnia internetowa: www.wydsal.pl

Dzień pierwszy

"Pójdźcie, zobaczą człowieka, który mi powiedział wszystko, co uczyniłam: Czyż On nie jest Mesjaszem?"

J 4,29

Pierwsza nauka rekolekcyjna w pigułce. Chciałbym, abyśmy dwie myśli z Janowej Ewangelii przełożyli na konkret.

Samarytanka udała się po wodę. To zapewne jej codzienne zajęcie. Tyle razy w życiu wyszła z domu i droga do studni i z powrotem nic w jej życiu nie zmieniła. Nadszedł jednak ten kolejny dzień, który rozpoczął się normalnie, nie zapowiadał się jako wyjątkowy i nadzwyczajny. Doszła do studni i tam spotkała nieznanego Żyda, który odpoczywał zmęczony podróżą. Wciągnęła się w rozmowę z Nim, chociaż nie była ona łatwa. Nieznajomy niemal natychmiast przeszedł na wyższy poziom znaczeń. Nie mówił o zwykłej wodzie, o zwykłym pragnieniu, o zwyczajnym picciu. W tej tajemniczości było coś bardzo ekscytującego.

Bóg pragnie także nas wprowadzać na swój poziom rozumienia wielu codziennych naszych spraw oraz tego, co nas czeka w ziemskiej i wiecznej przyszłości. W czasie rekolekcji znajdziemy chwilę i pozwólmy się wciągnąć w Jego opowieść o naszym życiu. Nie martwmy się tym, że nie wszystko zrozumimy. Uradujmy się samym pięknem i klimatem spotkania z Nim, On zadba o resztę, On poprowadzi. Niech temu spotkaniu towarzyszy z naszej strony bezinteresowność, pokora i pragnienie słuchania Boga. O nic nie prosimy, tym razem wyrażmy przed Nim pragnienie doświadczenia Go jako naszego Boga. i bądźmy cierpliwi. On nadejdzie na pewno, chociaż może nie od razu, może nie przy pierwszej próbie szczerzej z Nim rozmowy. A może my nie będziemy jeszcze wystarczająco przygotowani. Może nasza głowa nie będzie jeszcze gotowa, ponieważ będzie jeszcze gdzieś indziej. Spróbujmy kolejny raz.

Samarytankę w czasie rozmowy zaskoczyło, jak wiele o niej wiedział Ten, którego zobaczyła pierwszy raz w życiu. Wiedział nawet to, że mężczyzna, z którym w tamtym momencie żyła, nie był jej mężem. Uwierzyła więc Temu, który przenikał jej życie także wtedy, kiedy ona o tym nie myślała, kiedy nie zdawała sobie z tego sprawy.

To podpowiada nam drugą myśl na pierwszy dzień rekolekcji. Bóg nam towarzyszy zawsze i tak dobrze nas zna. Towarzyszy wszystkim ludziom i zna wszystkich. Towarzyszy także tym, którzy nie chcą, aby im towarzyszył i odwracają się do Niego plecami, robią wszystko, aby o Nim nie pamiętać. On jednak im towarzyszy jak ojciec synowi, który w Jezusowej przypowieści odszedł z domu i poszedł w nieznane. Tam stracił to, z czym podzielił się z nim ojciec. Kiedy już wrócił, ojciec dał dowód, że nigdy nie wyrzucił go ze swej pamięci.

Bóg jest z nami w naszych dobrych i złych wyborach, w pięknie miłości i brzydocie nienawiści. Raz patrzy na nas oczyma pełnymi zadowolenia i szczęścia, innym razem smutku i przerażenia. Ale jest. I chociaż czasami wydaje się bezradny, to w tej głębszej i bardziej skomplikowanej rzeczywistości taki nie jest. Chce, abyśmy w chwili spotkania byli szczerzy i mówili prawdę o sobie. Samarytanka taka właśnie była.

Święty Jan Bosko pragnął, aby jego wychowankowie cały czas zdawali sobie sprawę z nieustannej obecności Boga w życiu, dlatego polecał, aby na ścianach zawieszano tablice z napisem „Bóg cię widzi”. Była to powszechna praktyka w wielu instytucjach wychowawczych, a także w klasztorach.

W pierwszym dniu rekolekcji przyjrzymy się więc naszym mieszkaniom i domom. Czy mamy w nich znaki, które pomagają nam pamiętać o tym, że Bóg nam towarzyszy, że jest z nami, że nas widzi i nas prowadzi? Materialne znaki – na przykład obrazy religijne czy krzyże na ścianach – właśnie temu między innymi służą. One mają sens. To takie ciche, ale jakże ważne przypomnienie obecności Stwórcy w naszej codzienności. Taką samą rolę mogą pełnić książki religijne, płyty z muzyką religij-

ną, biżuteria z elementami religijnymi i inne znaki odnoszące nas do Boga. Dodajmy do nich różaniec w kieszeni, zakładkę z wzniosłą myślą w notatniku, kalendarz z myślami biblijnymi. One pomagają nam tworzyć przyjazne dla siebie środowisko najlepszych, bo Bożych odniesień.

Życzę nam wszystkim, aby czas rekolekcji był dla nas dobry i owocny.

Dzień drugi

Rozgniewał się Naaman i odszedł ze słowami: "Przecież myślałem sobie: Na pewno wyjdzie, stanie, następnie wezwie imienia Pana, Boga swego, poruszy ręką nad miejscem chorym i odejmie trąd. Czyż Abana i Parpar, rzeki Damaszku, nie są lepsze od wszystkich wód Izraela? Czyż nie mogłem się w nich wykąpać i być oczyszczonym?"

2 Krl 5,11-12

Naaman – imię to warto zapamiętać między innymi dlatego, że pamiętał o nim Jezus. To On przywołuje tego dowódcę wojsk Aramu z dalekiej przeszłości, aby opowiedzieć o historii konkretnego nawrócenia.

Przypomnijmy jeszcze raz ciąg wydarzeń. Naaman zapada na chorobę skóry, która w polskim tłumaczeniu nazwana jest trądem. Jak podają badacze, nie jest to jednak trąd znany nam współcześnie czy też ten z czasów Jezusa. Aramejczyk szuka pomocy. Ratunek może przynieść pewien prorok w Izraelu, o którym opowiada służąca jego żony, Żydówka uprowadzana w niewolę. Dowódcę swoich wojsk wspiera także król aramejski, dlatego pisze list polecający do króla Izraela. Król Izraela widzi w tym liście jednak przede wszystkim możliwy podstęp. Prośba o pomoc w znalezieniu uzdrowiciela bardzo go zaskakuje, bo niby w jaki sposób miałyby on pomóc w uzdrowieniu. Wobec tak niespotykanej prośby jest bezradny.

Wtedy przychodzi wsparcie od proroka Elizeusza. Naaman przybywa do niego z konkretnym nastawieniem. Ma w głowie ułożony scenariusz spotkania, podczas którego odzyska zdrowie. Spotyka się jednak z czymś, na co nie był przygotowany. Prorok nie wychodzi do niego, a jedynie przez sługę poleca mu, aby poszedł i obmył się w wodach Jordanu.

Nie powinna nas zaskoczyć reakcja Aramejczyka. Tę sytuację możemy porównać do wizyty umówionej u wybitnego specjalisty, który do zbadania nas wysłał swojego asystenta. Naamanowi trudno ponadto przyjąć, że wody jakiegoś tam Jordanu są lepsze niż wody pięknych rzek Damaszku.

Wybitny wódz wojsk Aramu musi się więc zmierzyć przede wszystkim z samym sobą: ze swoim nastawieniem, ze swoimi uprzedzeniami i schematami. Musi także spokornieć. Ostatecznie przyjmuje argumentację swoich sług, którzy w zwyczajności widzą niezwykłość. Wydaje się, że ich pan jedynie na wszelki wypadek spełnia polecenie Elizeusza. Ale Bóg nie cofa swojej łaski, którą obiecał przez proroka. Naaman musi jednak siedem razy zanurzyć się w wodach Jordanu.

Wdzięczny mężczyzna oddaje chwałę Bogu. Jakże innym jest teraz człowiekiem. Pogardzany wcześniej Jordan stał się narzędziem w rękach Uzdrawiciela. Takimi narzędziami byli także ludzie, szczególnie służąca żony, prorok Elizeusz oraz słudzy Naamana.

Drugi dzień rekolekcji chciałbym poświęcić chorobom, które infekują naszego ducha, powiedziałbym nawet: ducha Bożego, którego Stwórca w nas zaszczepił w momencie stworzenia, a od tamtej pory go umacnia między innymi przez sakramenty.

Jest taka grupa chorób, które są dziełem człowieka. Kłamstwo jest chorobą, która stara się zniszczyć prawdę, nienawiść jest chorobą, która z perfidią uderza w miłość, wojna i przemoc są chorobami niszczącymi pokój. One są dziełem człowieka słuchającego podszeptów Złego.

Kiedy powstały komputery i programy komputerowe, ktoś wpadł na pomysł, aby pisać programy zwane wirusami. Odpo-

wiedzią na nie są programy antywirusowe. Przez analogię możemy spojrzeć na przestrzeń naszego ducha. Sami sobie fundujemy choroby, infekcje i wirusy, które niszczą nasze wnętrze, destabilizują dotychczasowy spokój, nadgryzają pewność, a wlewają wątpliwość, podważają to, co do tej pory było dla nas ważne i nienaruszalne, podkopują fundamenty, aby zburzyć przez wieki stawianą budowlę.

Czasami trzeba postawić pytanie: Jak się przed takimi infekcjami chronić? Jak je właściwie zdiagnozować? W jaki sposób się nim opierać?

Przywołam fragment jednego ze snów Świętego Jana Bosko pod tytułem „Spacer do raju”. Ksiądz Bosko wyruszył z chłopcami do raju. W czasie wędrówki spotykali różne przejścia do niego. Wejście do pierwszego zapowiadała tablica: „Przez krew”. Tędy przechodzili męczennicy. Następne – z tablicą „Przez wodę”, w domyśle wodę chrztu – było dla niewinnych. Ksiądz Bosko nie uważał, aby te przejścia były dla niego. Nie czuł się ani męczennikiem, ani niewinnym. Przed kolejnym przejściem wędrujący przeczytali na tablicy: „Przez ogień”. Oddam teraz głos samemu księdzu Bosko, który tak opisał tę bramę do raju:

Tajemnicza Przewodniczka powiedziała:

– Tutaj płonie ogień Bożej miłości, przez który muszą przejść ci, którzy nie przeszli przez krew męczeństwa i wodę chrztu.

„Pośpiesznie chcieliśmy przejść obok – mówi ksiądz Bosko – ale wkrótce zobaczyliśmy, że droga do następnego jeziora jest zagrodzona. Było tam pełno dzikich bestii, które czekały z otwartymi paszczami, gotowe pożreć każdego przechodzącego. Nasza Przewodniczka powiedziała:

– Te bestie to demony, zagrożenia i zasadzki świata. Ci, którzy przechodzą między nimi bez szwanku, to dusze sprawiedliwych, o których Jezus powiedział: «Oto dałem wam władzę stąpania po węzach i skor-

panionach, i po całej potędze przeciwnika, a nic wam nie zaszkodzi» (Łk 10,19).

– Chodźmy i my! – zawołali niektórzy [chłopycy].

– Ja nie mam odwagi – odpowiedział ksiądz Bosko.

– Nieroztropnością i pychą jest chęć przejścia nietkniętym po głowach tych dzikich potworów.

– Jeśli ksiądz nie ma odwagi – zawołali chłopcy chórem – tym bardziej i my!¹.

W końcu jednak przejście znaleźli. W dalszej części ten opisuje zapał człowieka, a jednocześnie jego zniechęcenie i jego łatwe poddawanie się wcale nie wielkim trudnościom. Nas interesuje jednak przytoczony fragment. On jest szczególnie celny. Podpowiada, jak mamy się zachować wobec wszelkiego zła, tego, które chce nas złapać w swoje sidła, chce nas zwieść, może czasami przedstawiając się jako prawda i dobro. We śnie chłopcy, widząc przechodzących między demonami, zagrożeniami i zasadzkami świata, również chcieli pójść tą drogą. Wtedy ksiądz Bosko z ogromną szczerością powiedział: „Ja nie mam odwagi. Nieroztropnością i pychą jest chęć przejścia nietkniętym po głowach tych dzikich potworów”.

Dla mnie ta wskazówka księdza Bosko jest niezwykle cenna. Wpisuje się ona zresztą w radę, którą on jako chłopak otrzymał od swojej matki Małgorzaty. Poleciała ona swemu nastoletniemu synowi, aby unikał złego towarzystwa, złych kolegów, a wybierał tylko dobrych, tych, którzy myślą tak samo jak on, dla których wiara jest niezwykle ważna, którzy opowiadają się zdecydowanie po stronie dobra. Myśl swojej matki ksiądz Bosko przeniósł na całe życie i uczynił z niej jeden z warunków funkcjonowania szkół i dzieł wychowawczych. Ksiądz Bosko polecał bardzo często, aby złych kolegów wystrzegać się jak zarazy.

To mocne stwierdzenie. Jednocześnie bardzo życiowe, bo dlaczego przestawać z kimś, kto ma na mnie zły wpływ? Roz-

¹ *Sny księdza Bosko*, red. Pietro Zerbino, Wydawnictwo Salezjańskie, Warszawa 2020, s. 40.

szerzmy trochę tę zasadę. Po co czytać teksty, które szkodzą mojemu duchowi, po co słuchać informacji, które w życie wprowadzają niepokój, wątpliwości, podważają zasady? Po co się narażać na zarazki, które mogą doprowadzić do choroby?

Jeśli próbujemy chodzić po głowach bestii, jak to robili sprawiedliwi z przywołanego snu, to postawmy sobie pytanie: Czy jesteśmy wystarczająco mocni, pokorni, sprawiedliwi? Czy jest w nas dostatecznie wiele wiary i mocnego ducha, aby przejść bez szwanku? W przeciwnym razie Zły może nas powoli przeciągać na swoją stronę. Nie musi tego robić od razu, może to rozłożyć w czasie. Powoli i systematycznie będzie jednak nas przekonywał do swoich racji.

Tak ważne jest źródło... Nie zawsze niestety jest w nim woda życia, czasami woda duchowej śmierci...

Uzdrowiający Jordan przepływa tak blisko. Miłosierny Bóg w sakramencie pokuty jest na wyciągnięcie ręki. Prośmy Go o właściwe rozeznanie trudnych spraw. Może niektóre będą wymagały wyjątkowego zdecydowania, może odrzucenia dotychczasowych naszych zwyczajów.

Chciałbym przypomnieć sobie jeszcze jeden tekst, który poznałem dawno temu i do którego czasami powracam. Wciąż zadziwiam się jego trafnością. Myślę, że warto go dzisiaj po raz kolejny przywołać, aby jeszcze bardziej wzmocnić pewne treści. Autorem tekstu jest Ireneusz Iredyński, postać kontrowersyjna, polski dramaturg zmarły w 1985 roku. Był agnostykiem, przynajmniej tak się o nim mówi. W sztuce „Ołtarz wzniesiony sobie” z 1981 roku, której premiera odbyła się tuż przed stanem wojennym, przedstawił obraz współczesnego świata. Jest on przerażający, ale przede wszystkim chyba – a może raczej niestety – aktualny.

Piotr M.: Powinieneś napisać sztukę o demonizmie...

Na olbrzymią scenę... Diabeł albo diabły powinny występować w ludzkich postaciach. Być namacalne, zwyczajne.

Tartyk: Nie interesuje mnie symbolizm.

Piotr M.: Ja mówię o realizmie... Realistyczna sztuka o zarażeniu demonizmem. Tak jak się zaraża katarem.

Tartyk: I na czym ten demonizm miałby polegać?

Piotr M.: Nie wiesz?

Tartyk: Może być tyle rodzajów zła.

Piotr M.: Wszystkie mają wspólną cechę. Zniwelowanie znaków dodatniego i ujemnego. Uwiąd wartości.

Tartyk: A konkretnie?

Piotr M.: Zarażeni chcą zniszczyć wartości ludzkie (...)

Tartyk: Sam to napisz.

Piotr M.: Nie potrafię... (Ścisząc głos) Jestem zarażony... Bo demonizm to stan, w którym nie istnieje prawda... Ty jeszcze masz szansę... Być może nie jesteś zarażony.

My znamy lekarstwo na takie zarazki. Wokół nas tylu zdrowych duchowo ludzi. Ci najzdrowsi są w niebie. Część z nich uznaliśmy za świętych. Zanim to nastąpiło odpowiedni ludzie Kościoła skrupulatnie zbadali ich życie: rok po roku, miejsce po miejscu, wydarzenie po wydarzeniu, strona po stronie. Potem czekaliśmy na cud za wstawiennictwem kandydatów na ołtarze. Taki, który można udokumentować, taki pewny, niepodważalny. Nasi święci nie są nieświęci, chociaż na pewno grzech nie był im obcy.

Prośmy przez wstawiennictwo wszystkich świętych i błogosławionych, szczególnie tych, których wizerunki są w naszym kościele, o zdrowie dla naszego ducha, o umiejętność rozeznawania zła i opierania się mu.

Święci: Janie Bosko, Tereso od Dzieciątka Jezus, Mario Dominiko Mazzarello, siostró Faustyno, ojczyste Pio, Antoni Padewski, Judziste Tadeuszu, Maksymilianie Kolbe, Dominiku Savio, Janie Pawle II... Módlcie się za nami!

Błogosławieni: Stefanie Wyszyński, Bernardzie Lichtenbergu, Jerzy Popiełuszko, Tytusie Zemanie, Stefanie Sandorze...
Módlcie się za nami!

Dzień trzeci

„Nie zawstydzaj nas, lecz postępuj z nami według swej łagodności i według wielkiego swego miłosierdzia. Wybaw nas przez swe cuda i uczyni swe imię sławnym, Panie!”

Dn 3,43

Przez dwa dni przebywaliśmy blisko wody – w niedzielę przy studni Jakuba w Samarii, wczoraj nad Jordanem, w którego wodach został uzdrowiony Naaman.

Dzisiaj znaleźliśmy się w centrum innego żywiołu – ognia. Może nie odczuliśmy go podczas słuchania pierwszego czytania, ale warto sobie uświadomić, że słowa modlitwy Azariasza, pochodzące z trzeciego rozdziału Księgi Daniela, wypowiedane są właśnie w piecu ognistym, do którego zostali wrzuceni trzej młodzi Żydzi, ponieważ odmówili złożenia pokłonu posagowi uczynionemu ze złota na rozkaz króla babilońskiego Nabuchodonozora. Ten kantykt jest modlitwą do Boga, zanoszoną przez pokornego człowieka. Wyraża oddanie się całkowicie jego dobrodusznosci i miłosierdziu: „postępuj z nami według swej łagodności i według wielkiego swego miłosierdzia”. Modlący się Azariasz zdaje się na wolę Boga, wie, że On na pewno go nie skrzywdzi.

Warunki, w jakich się znaleźli ci trzej młodzieńcy, są nie do pozazdroszczenia. Przebywają oni na wygnaniu w Babilonie, daleko od ojczyzny. Wpływa to nie tylko na ich życie społeczne, ale także religijne, ponieważ warunki do wyznawania wiary w jedyne Boga są zupełnie inne niż w Izraelu. Na obcej ziemi nie ma świątyni, nie ma miejsca, w którym można składać ofiarę. Brakuje przywódcy, proroków, a więc jakże ważnych punktów odniesienia dla państwowej i religijnej tożsamości.

Azariasz z pokorą przyjmuje to położenie i zgadza się na Bożą sprawiedliwość, zgadza się na niewolę jako karę za grzechy narodu.

Wraz z odmową wypełnienia nakazu władcy skończył się dla młodych Izraelczyków czas zaufania, jakim ich darzono. Znakiem zaufania było między innymi powierzenie im zwierzchnictwa nad jednym z babilońskich miast, chociaż byli przecież obcokrajowcami. Teraz komfortu już nie mają. Babilończycy nie znają prawdziwego Boga. Nabuchodonozor stworzył bóstwo, w którego karze wierzyć, a jego materialnemu wizerunkowi oddawać cześć. Ponieważ władca nie zna Boga, który jest łaskawy i miłosierny, ponieważ nigdy nie doświadczył spotkania z Bogiem, dlatego tak bezwzględnie nakazuje, aby oddano cześć jego bóstwu.

Młodzi Żydzi nie złamali się jednak i postanowili pozostać wierni swojemu Bogu – Bogu Abrahama, Izaaka i Jakuba, Bogu historii ich narodu, Bogu, którego nie stworzyli ich przodkowie. Oni zostali jedynie wybrani przez prawdziwego Boga, aby przez nich On objawił swoją chwałę całemu światu. Dlatego trzem młodzieńcom nie straszny był piec wypełniony przerażającym ogniem. Nie poszła z dymem ich wiara. Przeciwnie, dzięki ich wierze objawiła się chwała Boga. Otworzyła ona umysł i serce władcy na całkowicie nową dla niego perspektywę Boga wszechmocnego i prawdziwego, nie ludzką ręką uczynionego.

W historii Kościoła podobnych przykładów mamy wiele. Tyle naszych braci i sióstr w cudowny sposób przeszło przez ogień przemocy i zachowało do końca wiarę. Znamy zapewne dobrze listy pięciu wychowanków z oratorium salezjańskiego w Poznaniu, napisane tuż przed zgilotynowaniem. Czekali oni na wyrok śmierci z głęboką wiarą w życie wieczne, wiedzieli, że za kilkanaście minut przyjmie ich zmartwychwstały Chrystus. Do tej chwili przygotowywali się w poszczególnych miejscach uwięzienia. Organizowali sobie życie religijne, umacniali się wzajemnie w wierze, mobilizowali się do dobrego życia. Aż

przyszedł dzień wspomnienia Maryi Wspomożycielki Wier-nych, 24 sierpnia 1942 roku. Wtedy byli już gotowi, aby wejść do rozpalonego pieca męczeństwa w Dreźnie.

Dwa miesiące wcześniej w więzieniu w Katowicach przebywał 21-letni Franciszek Blachnicki, człowiek, który później „zmienił Polskę”. To on założył oazę, Kościół Domowy, uruchomił – być może nawet i milionowy – młody ferment w Kościele. Stworzył program do formacji ministrantów i młodzieży. Oaza załała Polskę. W czerwcu 1942 r. czekał na wykonanie wyroku śmierci. Powód jego aresztowania był podobny do powodu osadzenia i wyroku śmierci chłopców z Poznania – zaangażowanie się w konspirację, walka o wolną i niepodległą Polskę, patriotyzm. Franciszek był bardzo aktywnym harcerzem, był jednak człowiekiem niewierzącym. Uznawał wprawdzie potrzebę Kościoła i religii, ale nie wierzył w Boga. Właśnie owego czerwca, kiedy przebywał w celi, od niechcienia wziął do ręki jakąś książkę religijną. To, co w niej przeczytał, doprowadziło go w ułamku sekundy do wiary. Później ów przebłysek opisał następująco:

„nagle jedno zdanie mnie poruszyło. Tam było napisane, że w człowieku oprócz duszy i ciała istnieje duch, coś pośredniego między duszą a ciałem. Ten duch może jak gdyby rozwinąć się albo w kierunku ciała i materii, wtedy człowiek żyje tak, jakby był samą materią, albo w kierunku duszy, wtedy człowiek staje się duchowy”.

„W tym momencie wstałem z miejsca, zacząłem chodzić po celi i powtarzać sobie ciągle: wierzę, wierzę, wierzę. [...] To było, jakby ktoś w ciemnej celi przekręcił kontakt. Nagle zalało ją światło, ale jeszcze nie widzę poszczególnych przedmiotów. Na razie tylko światło, ale potem w tym świetle poznaję różne przedmioty”.

„Po prostu, Panie, Ty przyszedłeś, przywróciłeś mi wzrok”².

² Tomasz P. Terlikowski, *Franciszek Blachnicki. Książdz, który zmienił Polskę*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2021, s. 73

Franciszek Blachnicki został w cudowny sposób ocalony, chociaż w dniu, w którym przyjechał do więzienia kat, był gotowy na śmierć. I nawet klawisz więzienny włożył już klucz do drzwi jego celi, a Franciszek zaczął podchodzić do nich. Klucz jednak nie został przekreślony. Wyrok śmierci władze okupacyjne zamieniły na 10 lat więzienia. Moglibyśmy powiedzieć, że nawrócenie Franciszka nastąpiło przed wrzuceniem go do pieca ognistego. W dramatycznej chwili pogodzenia się ze śmiercią już wierzył w zmartwychwstałego Chrystusa. Nawrócenie przyszło nagle, niespodziewanie, zaskakująco, w jednym momencie.

Pan Bóg czasami takie niespodzianki nam przygotowuje. Nie potrzebuje do tego długich przemów, uderza w punkt. Dlaczego nie wszyscy otrzymują cudowny dar wiary? – być może zapytamy. To pozostaje wielką tajemnicą. Może po prostu nie wszyscy są wobec Boga uczciwi? Może przyłączają się do zastępów Smoka z Apokalipsy i ruszają na aniołów Boga, aby ich pokonać i zmieść całkowicie z powierzchni ziemi? (Ap 12, 7-10)

Jakie to ważne, aby w momencie przejścia bilet przebaczenia był podbity z obu stron: z tej potwierdzającej, że ja przebaczyłem, i z tej, na której inni potwierdzą, że mi przebaczyli. Ważne, abym nie miał zaległości z przebaczenia...

Do tego mobilizuje przypowieść Jezusa, opowiedziana w kontekście pytania Piotra o to, ile razy mamy przebaczyć. Sługa proszący o darowanie długu zwraca się do Pana słowami: „Miej cierpliwość”. I pan jest cierpliwy. Co to znaczy? Znaczy to, że jest pełen dobroci, łagodności, wyrozumiałości, współczucia. Ten, kto chce być w ciągłej gotowości do przebaczenia, takie cechy, cnoty, powinien w sobie rozwijać i je pielęgnować. Powinien ćwiczyć się w przebaczeniu. Człowiek cierpliwy, jak wynika z przypowieści Jezusa, nie zakłada złej woli w drugim człowieku, nie żąda od niego żadnych gwarancji, żadnych zaświadczeń. Po prostu daruje mu to, co ten był winien. Wystarczyła jedna prośba: Bądź cierpliwy.

Sługa odszedł pełen radości. Kamień spadł mu z serca, bo już nie musiał się martwić, co ma zrobić, aby oddać dług. Nie potrafił jednak wyciągnąć właściwych wniosków z lekcji, którą otrzymał od swego pana. Kiedy zobaczył swojego współsługę i jednocześnie swojego dłużnika, zapomniał o tym, ile zyskał po umorzeniu długu, a przypomniał, że ktoś mu jest coś winien. Zapomniał, że niedawno sam prosił pana: Bądź cierpliwy. Teraz pozostaje głuchy na „bądź cierpliwy dla mnie” wypowiedziane przez dłużnika, swojego kolegę. Czasami tak krótka jest pamięć człowieka. W tym wypadku pouczająca nauka bardzo szybko poszła w las.

Jezus w przypowieści przybliżył miłosiernego, dobrego i cierpliwego Boga. Zachęcił, abyśmy to właśnie Jego naśladowali. Jednocześnie przestrzegł przed postawą niewdzięcznego sługi.

Jak jest z cierpliwością w naszym codziennym życiu. Bywamy niecierpliwi? Oczywiście! Jest to być może jeden z grzechów, z których często się spowiadamy.

- Jesteśmy niecierpliwi w domu, wobec żony, męża, dzieci, tych małych i tych starszych, jesteśmy niecierpliwi wobec starszych rodziców.
- Niecierpliwość dopada nas w miejscach pracy, kiedy załatwiamy jakieś sprawy w urzędzie, kiedy czekamy na autobus.
- Niecierpliwość okazujemy czasami przez telefon.
- Niecierpliwi jesteśmy za kierownicą samochodu i czasami z satysfakcją i jednocześnie złością pokazujemy, że to my mieliśmy rację, a tym samym, że to my jesteśmy lepszymi kierowcami. A przecież na drodze też można być uprzejmym, a więc cierpliwym i przebaczącym ludzkie potknięcia.
- Niecierpliwość może brać górę także w takich miejscach jak konfesjonał czy kancelaria parafialna.
- Ileż niecierpliwości w dyskusjach o polityce czy w samej polityce.

Jesteśmy tylko ludźmi. To, że nie zawsze udaje nam się być cierpliwymi, nie oznacza, że nie pragniemy być cierpliwi. Ile czasami byśmy dali, aby w porę poskromić język, uczucia, czyny. No i oczywiście jak bardzo byśmy pragnęli, abyśmy nie musieli nikomu przebaczać i aby nam nikt nie musiał przebaczać. To byłby ideał. Czy tak jest? Oby było w tym najważniejszym momencie. Abyśmy zdążyli...

Już dzisiaj natomiast...

Panie

usiądźmy do stołu i ustalmy
tysiąc to tysiąc
a chwila to chwila
czy tysiąc to milion
a chwila to wiek
dla mnie to ważne
bo wczoraj już było
a jutro takie niepewne
ile więc moich chwil
w Twojej chwili jeszcze
tysiąc czy jedna
tylko ta do końca słowa
którego brzmienie zaraz zaniknie

Dzień czwarty

„Zaprawdę bowiem, powiadam wam: Dopóki niebo i ziemia nie przeminą, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie, aż się wszystko spełni”.

Mt 5,18

* * *

jak mały jest ten świat
a jak wielkie nasze życie
choć niepokładane
pełne wyrzutów sumienia i pretensji

pokaleczone przez zbieg okoliczności
który trudno czasami nazwać przeznaczeniem

jak wielki jest ten świat
a jakże małe nasze życie
choć w głowach tyle ambitnych planów
świętokradczych aspiracji
snów o potędze i władzy
nawet nad przeznaczeniem

czego nie oddałbym aby przynajmniej raz
rozłożyć przed sobą dokumentację wszechświata
i móc na chłodno prześledzić
krok po kroku etap po etapie
stwarzanie
na listach narodzin i zgonów
odszukałbym znane imiona
i pozmieniał ich historię
żeby była wygodniejsza dla mnie

i żeby każdy mógł zrobić to samo
według własnych kryteriów i pomysłów

to dopiero byłby bajzel

Ani jedna jota się nie zmieni, ani jedna kreska. Tylko Bóg może tak powiedzieć. Tylko On może zapewnić, że to, co proponuje, jest doskonałe i nie potrzebuje kolejnych zwołań parlamentów, aby wprowadzać poprawki. Proponuję, abyśmy dzisiaj spróbowali się zachwycić Dziesięcioma Przykazaniami. Wydaje nam się czasami, że wiary powinniśmy bronić, stale uzasadniać jej wartość. Czasami – może nawet w słusznej sprawie – przechodzimy do ataku wobec tych, którzy występują przeciw nam. Zostawmy to wszystko na boku. Oczarujmy się genialnością Bożych rozwiązań i zasad. I podziękujmy za nie.

1. Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną. Po co się błąkać i szukać odległych oraz niepewnych portów, skoro do-
płynęliśmy do tego, który daje nam duchowe bezpieczeństwo.
Chcemy przede wszystkim wyznać, że tylko jeden port jest por-
tem nad wszystkimi innymi portami, tylko w nim spotkamy
Tego, który kieruje wszystkim. Reszta to zupełnie inna jakość,
a może jedynie atrapy, podróbki, miejsca zwodniczego szczęścia
i ostatecznego niepokoju.

Po co więc poszukiwać niepewności, skoro dotarliśmy do
pewności? Przekonaliśmy się nieraz, że tutaj jest nasza ojczy-
zna, którą dzielimy z braćmi i siostrami różnych ras, kultur,
czasów. Z nimi jest nam dobrze. Wiemy, że wszelkie granice są
tylko umowne. One ostatecznie wynikają z ludzkiej słabości.

My chcemy być mocni, jak mocny, zdecydowany i otwarty
na wszystkich był Jezus podczas spotkania z Samarytanką,
rzymskim setnikiem Korneliuszem czy z bezradną Syrofeni-
cjanką, matką, która w rozpaczy prosiła o duchowe uzdrowie-
nie swojej córki.

2. Nie będziesz brał imienia Pana, Boga swego, nadaremno.
Trzeba się zachwycać, aby się ciągle zakochiwać. Człowiek za-
kochany nie zdradza. Nie szuka nikogo ani niczego innego
w miejsce najcenniejszego skarbu. Nie kombinuje i nie wysta-
wia na próbę, bo wie, że to niewdzięczność.

Jakie to wspaniałe mieć przekonanie, że mój Bóg jest wier-
ny i niezmienny! Jakie to wspaniałe skupiać się przede
wszystkim na tęsknocie, żeby Go spotkać, z Nim porozmawiać,
pouzgadniać wiele spraw. Czasami zapytać o to i owo. Innym
razem się wyzalić, bo jakiś niepokój przenika serce. I zupełnie
nie przeszkadza, że nie zawsze otrzymuję od razu odpowiedź,
bo mam przekonanie, że nie tylko odpowiedź świadczy o tym,
że zostałem wysłuchany. Cisza także jest cenna. Ona wymaga
mojego zaangażowania. Zaprasza mnie do poszukiwań. One są
tak ważne, odkrywczyste. Dzięki nim potwierdzam: wierzę!

3. Pamiętaj, abyś dzień święty święcił. Wyobrażam sobie przeżywanie pełną piersią dnia świętego. Nikt się nie spieszy. Mamy na wszystko czas. Głowy też mają święto i nawet nie pamiętają, czym się zajmowały w minionym tygodniu. Nie obchodzi ich jeszcze także to, z czym przyjdzie im się zmierzyć jutro. Samochody również sobie myślą, że jeśli zostaną użyte, to tylko w uzasadnionym celu. Powietrze dzięki temu się oczyści, a pracować będą musieli tylko ci, którzy naprawdę muszą.

Cała reszta podzieli ten siódmy dzień stworzenia i pamiętkę zmartwychwstania na chwalenie Boga we wspólnocie podczas Eucharystii i na kojący oraz terapeutyczny odpoczynek. To taki potrzebny czas, żeby nabrać dystansu do wielu spraw, trochę pomyśleć na inne tematy niż w tygodniu, odpłynąć ochotczo w inspirujące przestrzenie bogactwa kultury.

To dzień, żeby się przekonać, że zatrzymanie się jest nieocenioną inwestycją w siebie, w rodzinę, w przyjaciół.

4. Czcij ojca swego i matkę swoją. Niby takie zwyczajne i oczywiste – nie byłoby mnie bez nich. Kiedyś się poznali, zakochali, a potem ja się pojawiłem. Poświęcili mi tyle czasu, tak bardzo się cieszyli moim pierwszym krokiem, pierwszym słowem, pierwszą klasą, Pierwszą Komunią...

Pokolenia tworzą całość, przez nie ludzkość zmierza do pełni. Teraz jeszcze nieznaniej, ale już jakoś wymarzonej. Niektórzy tęsknią za nią wcześniej, inni później, niektórzy do ostatniej chwili mają nadzieję, że jeszcze wybierać się do niej nie trzeba. A przecież od Pana wyszliśmy i do Niego wrócimy.

W pokolenia wpisana jest także mądrość i doświadczenie. Jakże to cenny kapitał, szczególnie ten duchowy. Kiedy to sobie uświadomimy, tak bardzo pragniemy okazać przywiązanie wobec osób, którym tak bardzo na nas zależy.

5. Nie zabijaj! Czas pokoju. To zabawy niemowlęcia przy norze kobry zapowiedziane przez Izajasza. To beztroskie brykanie jagnięcia obok lwa, który już nie zachowuje się jak drapieżnik.

Taki błogi stan pełnej przyjaźni. Nikt nie podstawia nóg, nie siedzi w okopach z bronią, nie wypuszcza raket, nie zasadza się na bliskich i dalekich. Całkowite bezpieczeństwo, nieustająca idylla. Szacunek i uśmiech.

Gdybyśmy tylko pragnęli dla siebie i innych pokoju oraz innych kochali, jak kochamy siebie. A może przede wszystkim, żebyśmy pokochali siebie miłością przynajmniej zbliżoną do miłości Boga spoglądającego z zachwytem na wszystko, co stworzył. Tyle byśmy oszczędzili. A takie słowa jak czołg, granat, okupant, najeźdźca wykreślilibyśmy ze słowników.

Może wtedy i zima nie byłaby taka straszna oraz inflacja by nie niepokoiła. Okazuje się jednak, że tak trudno zawrócić z drogi Kaina.

6. Nie cudzołóż! Pokochać tę jedną jedyną i przyjąć ją jako dar samego Boga. Pokochać tego jednego wybranego i ucieszyć się nim jako najlepszym z możliwych prezentów od Tego, który łączy ludzi, kojarzy ich i błogosławi na wspólną drogę. Oczarowanie zamienić w zachwyty na fundamencie wierności i miłości. I uklęknąć, kiedy przyjdzie zwątpienie, kiedy coś zacznie pękać. Małe rysy na domu nie muszą zapowiadać katastrofy budowlanej. Jest tyle sposobów i technologii, żeby w porę zapobiec i nie dopuścić do tragedii i cierpienia – szczególnie tych najmłodszych, nieprzygotowanych, nierozumiejących wszystkiego, niesamodzielnych, bezradnych.

7. Nie kradnij! Cudowne byłoby życie bez kluczy. Kieszenie i torebki byłyby lżejsze. Nie musiałbym zamykać domu i się martwić. Kościoła też oczywiście byśmy nie zamykali, żeby Pan Jezus nie musiał mieszkać w nim pod kluczem. Każdy czułby się bezpiecznie.

Nie wiem, czy wtedy byśmy sobie nie zazdrościli tego, co mamy, ale, sądzę, na pewno byśmy nie kradli. I nie dlatego, że za ten czyn odcięto by nam rękę, ale dlatego, że własność brata uznawalibyśmy za nietykalną. Ileż zmartwień byłoby mniej

i systemów zabezpieczeń. Syreny alarmów by nie wyły i noce byłyby spokojniejsze.

8. Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu.

To także nie twórz bliźniego według pomysłu swego. Wielu ludziom tak ciężko dzisiaj z całą stertą epitetów, którymi tak łatwo się nimi ich okleja. Ile trzeba mieć odporności, aby je znosić! Antidotum na nie jest dobre słowo, które zaczyna się od dobrej myśli, nieskażonej podejrzliwością, zazdrością, podstępem.

Nie ma co czekać, aż inni zaczną. Trzeba zacząć od siebie. Od najprostszych przejawów grzeczności. I przełamywać się za każdym razem, kiedy pojawia się jakaś przeciwność, jakiś opór, jakieś uprzedzenie.

Fałszywe świadectwo deformuje bliźniego. Może i ja nieraz poczułem się w taki sposób zdeformowany... Muszę cały czas siebie przekonywać, że to nie daje jednak przyzwolenia na odwet.

9. i 10. Nie pożądam żony/męża bliźniego swego ani żadnej rzeczy, które jego jest. Określony porządek daje gwarancję należytych odniesień i relacji. Te przykazania uzmysławiają, że zanim pojawi się czyn, pozwalamy, aby wcześniej rozbudziły się w nas pragnienia i pożądania. Niektóre z nich mogą doprowadzić do dramatów, cierpień i łez. I to na pokolenia.

Powinniśmy być rygorystycznymi strażnikami tego, czego załazek zaczyna kiełkować w głowie i sercu. Otrzymaliśmy przecież od Boga dar rozumu, dar oceny sytuacji, dar odsiewania zboża od kłólu,

I ostatnie przykazanie, najważniejsze, to, które zbiera wszystkie i je podsumowuje: **Będiesz miłował Pana, Boga swego, a bliźniego swego jak siebie samego...** Nie ma skuteczniejszej, piękniejszej i prostszej drogi do szczęścia...

